

NASZY GODNIK

DODATEK Nr 27 do Nr 178 (284) "KU WOLNEJ POLSCE"

26 LIPIEC 1941r

N A J A Z D Y N A A N G L J E

Hitler zapowiedział na dzień 15 lipca ub. roku najazd na Anglię. Najazd ten został przez lotnictwo Anglii i państw sprzymierzonych uniemożliwiony w zarodku. Ale najazd ten nie byłby pierwszy w historii wyspiarskiego mocarstwa. Historia powtarza się. Powtarzały się też próby najazdów zaborczych na Anglię. Lecz choć powtarza się historia, najazdy te nie były do siebie podobne. Każdy z nich odbywał się w innych warunkach, inne były metody najeźdźców różnych narodowości, jak zobaczymy poniżej. Uwzględniając nieudany zeszłoroczny najazd niemiecki, najazdów tych było w historii Anglii pięć. Lecz warto podkreślić, że cztery poprzednie miały miejsce w czasach odległych, przed wiekiem jedynastym, w czasach do dzisiejszych zupełnie nie podobnych.

x x x

Coñnijmy się do szóstego wieku przed Narodzeniem Chrystusa. Wtedy zapewne przybyły do Anglii pierwsze szczepy koczowników-pasterzy celtyckich, w poszukiwaniu nowych pastwisk. Byli to ludzie silni, rośli, przeważnie jasnowłosi; jak wieść niesie - jadaliby oni owsiankę, a wieprzowinę zapijali piwem. Inwazja dokonana przez nich była pokojowa, szła falami. W poszukiwaniu coraz to nowych pastwisk wypierali tubylców coraz to głębiej w głąb kraju, ustępując z kolei swych miejsc następnym falom przybyszów celtyckich.

Warto zauważyć, że w języku angielskim mało zostało elementów celtyckich, wypartych z czasem przez germańskie - w czasie późniejszych najazdów. Wyrazy pochodzenia celtyckopowróciły do języka angielskiego wprowadzone następnie przez Szkotów i Irlandczyków.

Celtowie, pomimo swej indywidualnej siły, nie posiadali zmysłu spoistości. To też choć doskonale zagospodarowali się, osiadłszy po wsiach i po miastach, nie mieli dostatecznej siły by przeciwstawić się należycie najeźdźcy.

Najeźdźcą tym był w połowie wieku pierwszego przed nar. Chr. pod jesień roku 55-go, - Cezar. Zawojowawszy Galję, wzrok swój skierował z kolei na Brytanię.

Lecz Brytowie, powiadomieni prawdopodobnie przez kupców, oczekiwali nieproszonych gości z bronią u nogi.

W wyniku tego wojownicy rzymscy musieli wskakiwać do morza w swych ciężkich zbrojach, lecz dyscyplina wojskowa tych wojsk, oraz taktyka Cezara pozwoliły mu uniknąć wielkiej porażki.

Działo się to, jak rzekliśmy, jesienią. Morze stawało się coraz burzliwsze. Cezar zrozumiał, że niewielką armią nie uda mu się osiągnąć decydujących zwycięstw, zaś sprowadzenie posiłków było wysoce utrudnione. Skorzystał więc z jakiegoś pretekstu i po nocy, niespodziewanie wyjechał. Nie przeszkodziło mu to w wysłaniu do Rzymu wiadomości o swych tak wielkich zwycięstwach, że senat uchwalił dwudziestodniowe zabawy dla uczczenia cesarowego "zwycięstwa"... Jak widzimy historia powtarza się niekiedy nawet w szczegółach...

Dopiero w sto lat później Rzymianie zajęli się ponownie Brytanią. Klaudjusz wysłał armię, złożoną z czterech legii, czyli około 50.000 ludzi. Rzymianie zastosowali swoją wypróbowaną taktykę: budowali stopniowo dobre drogi, co ułatwiało ich legiom prześuwanie się z miejsca na miejsce; jednocześnie wnosili tu i ówdzie warownie, których pamięć przetrwała do dziś w nazwach wielu miast Wielkiej Brytanii. Pomimo oporu stawianego zwłaszcza przez Szkotów w górzystych okolicach, podbój udał się.

Lecz nie był to podbój rasowy, lecz kulturalny: Rzymianie szanowali miejscowe instytucje, ich żołnierze asymilowali się.

x x x

Pod koniec wieku trzeciego zjawia się po raz pierwszy nowe niebezpieczeństwo grożące Anglii: najścia na wybrzeża brytyjskie barbarzyńców frankońskich i saskich. Flota rzyms-

ka okazała się nie wystarczającą, musiano nawet mianować nowego admirała rzymskiego, Carausiusa. Ten jednak dbał przede wszystkim o łup, potem zaczął proklamować się cesarzem. Rzym wreszcie zaprowadził porządek, zapanaowała większa dyscyplina i obronność. Najazdy ustały, lecz i tak zbliżał się już koniec potęgi rzymskiej.

Ośmieliło to Szkotów i Piktów, a nie mogąc im podołać, wódz brytyjski wzywał na pomoc Sasów, lecz ci natychmiast zwrócili się przeciw tym, którzy ich zaprosili.

Działo się to w wieku piątym. Podbój saski postępował powolnie jednakowoż na wyspie panowali oni, a równocześnie: Jutowie i Anglowie. Sasi lądowali na ziemi angielskiej bandami oddzielnymi i posuwali się w głąb kraju traktami rzymskimi, dolinami rzek. Unikali jednak osiadania w opuszczonych przez poprzednich mieszkańców willach rzymskich, woląc budować własne domostwa według swego obyczaju.

Stopniowo poszczególne szczepy zraszały się, bądź to w wyniku walki, bądź przez małżeństwa, czy prosto z konieczności łatwiejszego wywierania wpływu na tubylców. W wieku siódmym na ziemi angielskiej było - jeszcze a właściwie już "tylko" - siedem oddzielnych królestw.

Lecz coś innego miało bardziej choć powolnie zjednoczyć lud, zamieszkały Brytanię: nawrócenie Anglo-Sasów i szerzące się chrześcijaństwo. W ósmym wieku cała Anglia była katolicka.

x x x

Pod koniec ósmego wieku, w roku 787, Anglię nawiedził nowy podbój: do wybrzeża przybiły trzy pierwsze statki z ludźmi Północy, zaczynał się najazd duński. Najeźdźcy - rabusie palili i grabili. W roku 851 poganie ci zdołali poraz pierwszy spędzić na wyspie zimę, zaś dzięki ich 300 statkom skierowanym ku ujściu Tamizy, wzięli szturmem Canterbury i Londyn. Wikin-gowie byli doskonałymi żeglarzami, posiadali armię regularną, statki ich były lekkie i odpowiednio do celów wojennych budowane. Panując nad morzami mogli dokonać podboju Anglii. stosunkowo łatwo i bez większych zas-tępów wojsk.

Skolei czekał Anglię podbój normandzki. Ówczesny książę normandzki był również pochodzenia duńskiego, przyjął jednak wiele na kontynencie z kultury francuskiej. W jedynastym stule-ciu książęta normandcy zaczęli przy-gotowywać się do podboju Anglii. Edward Wyznawca, bardzo popularny w swym kraju król angielski, zmarł w r. 1066,

był ostatnim królem anglo - saskim przed podbojem normandzkim. O tro-nie angielskim marzył Wilhelm Zdo-bywca. Lecz tron angielski był obiera-ly przez "Witan," kandydatem zaś angielskim był Harold, szwagier Edwar-da. Wilhelmowi udaje się jednak dostać go do niewoli i wymusić złoże - nie sobie hołdu.

Nieznane są szczegóły, wiadomo jed-nak, że Harold uległ, zrzekając się korony angielskiej na rzecz Wilhelma. Jednakowoż "Witan", posiadają-cy wyłączne prawo wyboru, wybrał Har-rolda na króla, co Wilhelm zdołał przedstawić w świecie jako złamanie przysięgi przez Harolda, pomijając milczeniem, że przysięgę tę wymusił. Wilhelm w rezultacie przeprowadził od dawna przygotowywany najazd na Anglię.

Wojskom najeźdźczym udało się oto-czyć Londyn, i zamiast odrazu zdo-bywać miasto, oczekiwały one na ka-pitulację za pasem zniszczonych oko-lic.

Jednocześnie Wilhelm starał się dowieść, że ci, którzy przeciw niemu występowali, nie mieli racji. Wresz-cie w Boże Narodzenie 1066-go roku został koronowany w Westminsterze.

x x x

Od wieku jedenastego, od czasu Wil-helma Zdobywcy, Anglia, wciąż rosną-ca w potęgę, ani razu już nie uległa najazdowi wrogich sił.

Wprawdzie Napoleon wybierał się na wyspę: nie wystarczało mu pano-wanie na lądzie, rozumiał, że Anglia, panując na morzach, posiada nad nim wyższość.

Pobiecie przez Nelsona pod Trafal-garem floty francusko - hiszpańskiej, okupione śmiercią Nelsona, zapewniło panowanie Wielkiej Brytanii na mor-zach, oraz przekreśliło inwazyjne marzenia.

Dopiero Hitler w roku 1940 pró-bował ponownie najechać na Wielką Brytanię, wyznaczając na dzień 15 sierpnia tego roku swój tryumfalny wjazd do Londynu...

Któs zauważył dowcipnie, że to, co nie udało się nikomu od czasu Wilhelma Zdobywcy, co nie udało się Napoleonowi, ani Hitlerowi, udało się Polakom: bezapelacyjnie "podbili" Anglię, a raczej - angielskie ser-ca w roku 1939.

Trwajmy w tym zwycięskim podboju.

(Dz. P.)

W A L K A O D A R D A N E L E

Często przypomina się wojnę minioną, a mianowicie historię brytyjsko-francuskich prób sforsowania Dardaneli.

Artykuł przypomina te dzieje. Wprawdzie dziś nie Anglicy, lecz Niemcy grożą Dardanelom. Jeżeli jednak potężna flota sprzymierzonych nie potrafiła dokonać tego dzieła, tym bardziej nie dokonają tego Niemcy, którzy na morzu nie mają nic do powiedzenia.

x x x

W słoneczny i bezchmurny rano 19 lutego 1915 r. u wejścia do cieśniny dardanelskiej pojawiło się 12 szarych olbrzymów.

Pancerniki francuskie i brytyjskie nadpłynęły od strony wyspy Lemnos gdzie mieściła się baza aljantów i o 9.50 otworzyły ze swych 18 dział ogień na dwa forty, broniące wjazdu do Dardaneli.

Był to pierwszy etap wielkiego planu, opracowanego przez Winstona Churchilla, który wtedy zajmował stanowisko pierwszego lorda Admiralicji.

Plan ten był niezmiernie prosty: Dardaneli broniły staromodne forty, zaopatrzone w artylerię, ustępującą działom najstarszych nawet pancerników angielskich. Te olbrzymy brytyjskie mogły więc zbombardować forty tureckie, same nie znajdując się nawet w ogniu nieprzyjaciela. Równocześnie oddziały desantowe posuwały się wzdłuż wybrzeża, zajmując jeden po drugim, zmuszone do milczenia forty. W kilka, najdalej w kilkanaście dni, Dardanele byłyby w rękach Anglików i flota brytyjska wpłynęłaby na morze Marmara.

Pojawienie się naszych pancerników pod Konstantynopolem - rozumował Churchill - przetrnie armię turecką na dwie części i zmusi sułtana do kapitulacji. Droga na Morze Czarne stanie otworem, przez cały rok, wysyłac będzie można do Rosji broń i amunicję, a sprowadzać stamtąd żywność.

Takie miały być bezpośrednie korzyści, pozatym jednak sforsowanie Dardaneli mogło mieć nieobliczalny wprost wpływ na cały przebieg wojny.

Plan Churchilla zrodził się bowiem w okresie, gdy Bułgarja, Grecja i Włochy wahały się jeszcze po czyjej stronie, kuszone zarówno przez Berlin, jak i przez Londyn, a Rosja porobiła klęskę za klęską i wyłaniało się już widmo jej kapitulacji. W tych warunkach demonstracja potęgi brytyj-

skiej na Bliskim Wschodzie nie tylko przekreśliłaby niebezpieczeństwo tureckiego ataku na Egipt, lecz również podniosłaby prestiż Aljantów, zdobyłaby im nowych sprzymierzeńców i odciążałaby szamotającą się Rosję.

Tak doniosłego zwycięstwa nie można odnieść bez ofiar, a ponieważ flota w ataku na Dardanele miała grać główną rolę, więc jej straty byłyby poważne: Żaden Anglik nie godzi się łatwo z myślą poświęcenia choćby jednego ze swych okrętów, zaś pancerniki brytyjskie byłyby wystawione na największe niebezpieczeństwo. Churchill wziął i to pod uwagę. Admiralicja brytyjska dysponowała wtedy szeregiem przestarzałych pancerników, które z końcem 1915 roku miano rozebrać na złom, a ich załogi przerzucić na nowe okręty. Te stare pancerniki nie nadawały się do walki z nowoczesnymi dreadnought'ami Tirpitz, lecz dałyby sobie doskonale radę z jeszcze starszymi fortami tureckimi na Dardanelach. W razie zstąpienia jednego, lub kilku z nich, szkoda byłaby niewielka, a załogę możnaby zapewne w całości uratować.

Takie argumenty przedstawił Churchill na posiedzeniu gabinetu wojennego w dniu 25 listopada 1914, żądając równocześnie wyznaczenia do tej operacji 60 tysięcy wojsk lądowych.

Gabinet wysłuchał pierwszego lorda Admiralicji, uznał jego plan za słuszny w zasadzie, lecz żadnej decyzji nie powziął. Zaczęły się tak typowe przewlekłe narady, dyskusje, korespondencja i połączona z tem strata czasu, co charakteryzowało działalność rządu, pod niezbyt energicznym kierownictwem Asquitha. Niemalże wszechpotężny minister wojny, lord Kitchner, nie mógł się zdecydować na wysłanie pod Dardanele 60 tysięcy żołnierzy twierdząc, że są oni niezbędnie potrzebni we Francji. W samej Admiralicji bardziej konserwatywni oficerowie twierdzili, że flota bez pomocy wojska atakować Dardaneli nie może.

Wreszcie, ówczesnym zwyczajem, doszło do kompromisu: flota ma spróbować ataku sama, a dopiero gdy jej się nie uda, wyśle się wojska. Tak więc, 19 lutego 1915, gdy Turcy dawno już wędzili o koncentracji sił brytyjskich w pobliżu Dardaneli, rozpoczęło bombardowanie. Na forty tureckie wystrzelono 139 pocisków najcięższe-

go kalibru, przyczem okręty operowały najpierw z odległości 12, a potem 6 kilometrów. Atak prowadził nowoczesny pancernik brytyjski Queen Elizabeth.

Pierwszy dzień bombardowania wyrzucił w obozie tureckim duże szkody, lecz nie zmusił fortów dardanelskich do całkowitego milczenia. Na zajutrz pogoda się zepsuła, widoczność była zła i operacje ^{przerwano} aż do 25 lutego. Potem w ciągu tygodnia bombardowanie z okrętów rozbiło forty tureckie, a wysadzeni na ląd żołnierze dopełnili dzieła przy użyciu dynamitu.

Pancerniki aljantów mogły wpłynąć do cieśniny i zacząć systematycznie niszczenie fortyfikacji tureckich na obydwu brzegach.

W Konstantynopolu panika. Dwór przygotował się do wyjazdu, a szef niemieckiej misji wojskowej, generał von Sanders, oczekiwał przedarcia się floty brytyjskiej aż pod Bosfor. Bułgarja z błyskawiczną szybkością zmieniła front i z pro-niemieckiej stała się nagle gorącą sympatyczką aljantów. Z Aten Venizelos ofiarował pomoc armii greckiej w ataku na Dardanele. Rumunja i Włochy zaczęły się coraz bardziej skłaniać na stronę Ententy.

Samo przedarcie się floty pod Konstantynopol nie mogłoby jednak rozstrzygnąć wojny. Na tym odcinku i konieczna była interwencja dużej armii. Tę armię proponowali Grecy, lecz nagle z całkiem nieoczekiwanej strony nadszedł sprzeciw. Bitą na wszystkich frontach, Rosja założyła stanowcze veto przeciwko dopuszczeniu Greków do Konstantynopola. Tego życzył sobie car i takie było niezachwiane stanowisko Moskwy. W Londynie zaplanowała konsternacja. Churchill przygnębiony ślepotą cara, pisał do ministra Spraw Zagranicznych Sir Edwarda Grey'a:

"Błagam Pana, aby Pan podczas tego kryzysu nie popełnił błędu i nie zeszedł niżej poziomu wydarzeń. Półśrodkami zrujnują wszystko, a milion ludzi zginie, ponieważ wojna przeciągnie się. Musi być Pan śmiały i gwałtowny. Ma Pan do tego prawo..."

Churchill nie zdążył już wysłać tego listu, gdyż korzystając z wahań Londynu, Niemcom udało się skłonić króla Grecji Konstantyna do wycofania oferty. Venizelos podał się do dymisji.

Tymczasem flota nie dawała Turkom wytchnienia, jednak atak nie był dostatecznie energiczny i nie przyniósł decydujących wyników. Po dłuższej

wymianie depesz między Londynem a głównodowodzącym w Mudros, postanowiono przypuścić generalny szturm.

18 marca cała flota brytyjska - francuska w liczbie 18 pancerników i szeregu okrętów pomocniczych, wpłynęła do Dardaneli, proszkując swymi pociskami stare forty tureckie. W południe nastąpiła katastrofa. Z nieznanых bliżej przyczyn przeoczo- no szereg min, założonych w cieśninie przez Turków. Francuski pancernik Bouvet napotkał na jedną z tych min i zatonął w ciągu dwóch minut. Dwa pancerniki brytyjskie zostały uszkodzone.

Te straty wywarły duże wrażenie na kierującym akcją vice-admirale de Robeck, który wycofał flotę z cieśniny i przerwał operacje.

Równocześnie lord Kitchener nagle zdecydował się na wysłanie poważniejszej armii ekspedycyjnej pod Dardanele i po długich naradach, wbrew stanowczej opozycji Churchilla, postanowiono odłożyć atak aż do drugiej połowy kwietnia, kiedy armia miała być gotowa do interwencji.

Turcy nie zmarnowali zyskanego czasu i od pierwszego bombardowania pracowali bez wytchnienia nad rozbudowaniem fortyfikacji, sprowadzali nowe działa i nadsyłali posiłki.

"Gdyby Anglicy - powiedział turecki dowódca Enver Pasza - mieli tylko odwagę rzucenia jeszcze większej liczby okrętów na Dardanele, przedostaliby się do Konstantynopola; zwłoka umożliwiła nam jednak gruntowne ufortyfikowanie półwyspu i w sześć tygodni ustawiliśmy tam dwieście nowych dział."

Major Endres, członek niemieckiej misji wojskowej w Turcji wyraził pogląd, że podczas gdy sforsowanie Dardaneli było w listopadzie i grudniu 1914 całkiem łatwe, a jeszcze w marcu 1915 zupełnie pewne, później przedstawiało ono bardzo trudną operację.

Niestety w Londynie poza Churchillem nikt nie zdawał sobie z tego sprawy i gdy 25 kwietnia wojska brytyjskie pod dowództwem generała Sir I. Hamiltona rozpoczęły atak na półwysep Gallipoli, zamykający cieśninę dardanelską, od strony Europy, było już zapóźno.

Bardzo energiczny atak i rzucenie przeważających sił mogłoby jeszcze złamać bohaterski opór nieprzyjaciela. Nawet tej próby nie uczyniono. Przez długie miesiące atakowano Gallipoli, poświęcono 120 tysięcy rannych i zabitych, a w końcu wycofano całą armię do Salonik. (Dz. P.)

L I N G W I S T A

Felieton niniejszy, jeśli by miał wiernie oddać ciężki wypadek jakiego uległ podchorąży Staś Paleta, musiałby być napisany w sześciu językach.

Jakkolwiek Polacy w dobie dzisiejszej są bezkonkurencyjnymi lingwistami, to jednak przypuszczam, że niejednego z czytelników taki cocktail przyprawiłby o mgłoci.

Zdarzenie opiszę po polsku, prosząc p.t. czytelnika, aby sam sobie dośpiewał teksty zagraniczne, albowiem tylko wtedy tragedia mojego przyjaciela stanie się zrozumiałą w całej swej ponurej rzeczywistości.

x x x

- Podejść do niej - czy nie podejść?... Nawiązać z nią rozmowę czy odejść bez słowa?..

Takie oto męczące pytania zadawał sobie podchor. Staś Paleta, stojąc na ulicy szkockiego miasta i ogarniając zachwyconym spojrzeniem złotowłose dziewczę spacerujące opodal.

Dziewczę było - skończoną pięknoscią. Podchor. Staś był nieskończenie młody. Podeszedł do niej i nawiązał rozmowę? Nie wierzę. - I ja byłem kiedyś podchorążym. Znam się na tym. Proszę mi wierzyć na słowo. A pierwszym jego słowem było:

- Pardon... - I beg you pardon, miss... Where can I buy - flowers?

- For whom? uśmiechnęła się panienka. W uśmiechu tym było wszystko: zaciekawienie, wdzięk, młodość, słodycz, zdrowie, pogoda, radość - miłość... O! do licha? Jadę za szybko, włączmy pierwszy bieg. Pojedziemy na nim trochę dłużej.

- For you... odpowiedział aksamitnym głosem podchor. Staś i sięgnął do kieszeni po małą czerwoną książeczkę.

- Święty Kolinsie ratuj... - pomyślał - ratuj i prowadź, albowiem zaiste znalazłem się na drodze wiodącej do - raj... ..

Właśnie tą drogą pojechał podchor. Paleta pierwszym biegiem. Sepłenił, huczał, spłelował tryb za trybem, zgrzytał, jak skrzynka biegów pod norweską górą, jęczał jak dyferencjał na serpentynie, ale jechał... Niema złej angielszczyzny, kiedy mikrofon liczy sobie 21 - a odbiornik 18-cie wiosen życia... Audycje z której my, biedni śmiertelnicy nie rozumielibyśmy słowa, oni - rozumieli. Ale, cóż robić, pomimo wszystko rozumieli. ja - niedostatecznie. Chcieli by się ro-

zumieć lepiej, dokładniej, najzupełniej. W pewnej chwili, kiedy podchorąży Staś poczuł zamiast języka w ustach - kołek, - towarzyszka jego zapytała:

- Czy pan nie zna przypadkiem francuskiego??

- Ja? Ależ naturalnie... - stwierdził z przekonaniem podchor. Staś - wie pani, że ja mogę się już porozumieć w 6-ciu językach... - dodał głosem w którym trudno by się doszukać skromności.

Czy pani wie naprzykład - ciągnął z dumą - jak jest po romuńsku: Good morning?

- No?

- Bona zna... Panienka uśmiechnęła się lekko.

- Nie bona zna, tylko buona zina... powiedziała.

- A po serbsku - ciągnął niezrażony pomyłką podchorąży - to samo zdanie brzmi: Chwała lepo...

- Po serbsku - odpowiedziała miss - to zdanie wyraża się jednym słowem: Dobradan...

Podchorąży Staś popatrzył na uroczą znajomą z pewnym niepokojem:

- Rozmawiajmy po francusku... zaproponował.

Tę oto rozmowę, prowadzoną w języku francuskim, w którym jeśli idzie o podchor. Paletę można było się doszukać więcej akcentów lwowskich aniżeli paryskich, pozwolę sobie streścić poniżej. Robię to dlatego, że rozmowa ta, nie była tak zupełnie banalna.

Otóż młoda znajoma podchor. Palety, ku jego zdziwieniu, na wzmiankę o Polakach wogóle, o naszym żołnierzu w szczególności, nie wybuchała niepohamowanym entuzjazmem, co czyni wiele Szkotek i Angielek.

- Wie pan... ciągnęła rozpoczętą myśl - jest dużo rzeczy, które mnie dziwią. Dziwi mnie naprzykład z jak wielką łatwością porzucacie piękne, polskie zwyczaje, a przyjmujecie te, które się wam wydają lepsze, czy też bardziej europejskie. Pewien oficer polski, po wylądowaniu w Anglii, przedstawiony mojej matce, pocałował ją w rękę. Ten sam oficer kilka tygodni później, kiedy ot tak, z przyzwyczajenia pochylił się nad jej ręką, "zwrócił" nagle z połowy drogi i oblał się rumieńcem...

Inny znajomy Polak, który zawsze mi się pierwszy kłaniał, obecnie czeka, aż się uśmiechnę, aby mi złożyć swój ukłon. Widziałam kiedyś - mówiła dalej

panienka z odcieniem smutku w głosie - bardzo ładny obrazek: oto stary wiarus polski składa meldunek swojemu dowódcy, salutując dwoma palcami przytkniętymi do daszka czapki.

Dzisiaj, ze zrozumiałych zresztą względów, salutujecie inaczej. Jeśli mam być szczerą, to powiem, że mi żal jednak tego dawnego ukłonu Wojska Polskiego...

Anglia, proszę pana, jest najbardziej konserwatywnym krajem na świecie, dla tego też Anglicy, jak żaden inny naród, potrafią zachowywać szacunek dla cudzych zwyczajów i obcych tradycji. Cóż dopiero mówić, gdy są to zwyczaje i tradycje ich przymierzeńców. Dlaczego Polacy nie chcą być taksami konserwatystami?...

Gdybym powiedział, że podchor. Paleta marzył o takiej właśnie rozmowie z młodą miss - skłamałbym nieładnie. Podchor. Staś poruszał wargami, jak ryba, wyrzucona na piasek wybrzeża i zbierał cały zapas znanych sobie słówek francuskich, aby podjąć kontrofen-sywę. Anglia jest najciekawszym i najmilszym krajem jaki dotychczas poznałem!.. rozpoczął natarcie gromkim głosem, popierając je żywą gestykulacją - niech się pani nie dziwi, że staramy się naśladować pod wieloma względami Anglików!..

- O tak - zgodziła się szybko miss - są takie zwyczaje angielskie, które należałoby sobie przyswoić. Mam na myśli naprzykład cichą rozmowę na ulicy i w lokalach publicznych, no i pewien umiar w... gestykulacji.

Podchor. Paleta chwycił się oboma rękami za pasek i spojrzął z przerażeniem na swoją towarzyszkę. Na jej prześlicznej twarzyczce jaśniał - usmiech. - W tej osobce spotkała się uroda i mądrość pomyślał podchor. Staś - cóż za wyjątkowe spotkanie.

- Proszę pani - powiedział już zupełnie cicho i trzymając się ciągle za pasek - jestem przekonany, że uzgodniliśmy nasze poglądy, gdybym znał lepiej angielski, lub francuski... Tak mi niesłychanie trudno wypowiedzieć, co myślę, co czuję w tej chwili, czego bym się chciał dowiedzieć... Będę się uczył angielskiego i proszę, abyśmy się mogli jak najczęściej spotykać. Czy się pani zgodzi na to panno...

- Daisy - roześmiała się wesoło panienka. - Daisy... powiedział podchor. Staś. W dźwięku tego słowa było wszystko: zaciekawienie, słodycz, radość - miłość. O do licha! Powtarzam się. Jadę za szybko. Naciśnijmy oba hamulce. Będzie to tym bardziej usprawiedliwione, że nasi znajomi zatrzymali się przed domem, w którym mieszkali

rodzice panienki. Ona sama, zwróciła oczy ku podchorążemu: - Jeśli to tylko sprawi panu przyjemność możemy się spotykać choćby dwa razy dziennie... tylko... - dodała z lekkim drżeniem w głosie - My name is not Daisy... My name is... Jadzia, a urodziłam się w Tarnobrzegu proszę pana...

x x x

Podchor. Staś Paleta patrzył dłuższą chwilę na zamknięte przed nim drzwi domu.

- Ależ ze mnie - cymbał!... wyszeptał. Było to pierwsze zdanie, jakie wypowiedział tego dnia po polsku.

Trzeba bezstronnie przyznać, że wypowiedział je zupełnie - poprawnie.

H. Toporczyk

TEATR ŻOŁNIERSKI S.B.S.K. śpiewa jako finał nowej rewji "Ich pięciu, Prokopieni i pies" piosenkę "Litera Vi - jak Victory!", której muzykę i tekst polski oraz angielski napisał Hemar. Podajemy refren piosenki po polsku i po angielsku:

" To jest to Vi - jak Victory !
Litera Vi - jak Victory !
To jest ten znak, co w nroku skrzy,
Znaczy: zwycięstwo! wojnę wygrany -
To jest ten grot, co w słońcu lśni!
To znaczy: śmierć! śmierć swastyki!
To jest ten grom i błysk
I cios w niemiecki pysk -
To znaczy Victory - litera Vi!

" This is the V - for Victory.
This is the Vow - for Victory.
For Victory, before the door,
This is the V, it means: we'll win
this war!
This is our spell of "people free"
This means: to hell with Germany!
This is the V - it fights
The nazi - hackenkreuz,
This is the Victory - of the V!

R O Z M A I T O S C I

Do portu St. Malo zawinął niedawno szkuner rybacki, który w marcu ub. r. wypłynął na połów na wodach arktycznych. Załoga nie miała radja, i obecność niemieckich wojsk okupacyjnych była dla niej nielada niespodzianką.

x x x

Hitler zdołał rozdzielić nawet tak nierozłączoną parę, jak Borotra i Brugnon, którzy znani byli na wszystkich kortach świata, jako doskonali dubliści. Borotra pełni obecnie funkcję narodowego komisarza sportowego nieokupowanej części Francji, Brugnon zaś wyjechał potajemnie zagranicę i zamierza wstąpić do armji gen. de Gaulle.